

Na tropie Planety X

18 sierpnia 2020

Teorie spiskowe już od dawna zakładały istnienie dziewiątek planety w naszym Układzie Słonecznym, daleko poza orbitą Plutona. Specyfika orbitowania niektórych ciał w pasie Kuipera, wskazuje, że musi na nie oddziaływać grawitacyjne jakieś duże ciało obce. Czy jest to mityczna Planeta X?

Wspólnota wierzących w Planetę X twierdzi, iż odległe ciało niebieskie, które jak dotychczas nie udało się naukowo potwierdzić, znajduje się na kolizyjnym kursie w stosunku do naszej planety. Nie da się ukryć, że międzynarodowe gremium naukowe jest obecnie mocno zainteresowane ideą Planety X. Owe zainteresowanie nie idzie jednak w stronę konspiracyjnych hipotez, ale ma bardziej na celu wyjaśnienie występujących nieprawidłowości na orbicie Pasa Kuipera – rozległym skupisku płyt skalnych, lodu i komet, które rozciąga się poza orbitą Neptuna.

Dużo w tej kwestii ostatnio mówił Scott Sheppard z Instytutu Nauki w Carnegie i Chad Trujillo z Obserwatorium Gemini na Hawajach. Obydwaj panowie zwracali uwagę na kilka małych skalistych przedmiotów (obiekcie 2012 VP113 i V7741404), których rozbieżności w swoich orbitach budzą zastanowienie. Na uwagę zasługuje tu w szczególności przestrzeń pomiędzy ich maksymalnym zbliżeniem do Słońca a czasem kiedy przechodzą przez „płaszczyznę” Układu Słonecznego. Podobne uwagi prezentowali naukowcy, Konstatnin Batygin i Mike Brown z Caltech. Dziwne zachowanie struktur w pasie Kuipera wskazywało, że w tamtej okolicy może znajdować się duży obiekt, być może planeta, o której nic nie wiedzieliśmy.

Batygin i Brown zaczęli poszukiwać podobnych anomalii orbitalnych u innych znanych obiektów w tej części kosmosu i stwierdzili, że istnieje zdecydowanie większa ilość ciał niebieskich, na które wpływa coś o dużej grawitacji. Orbity

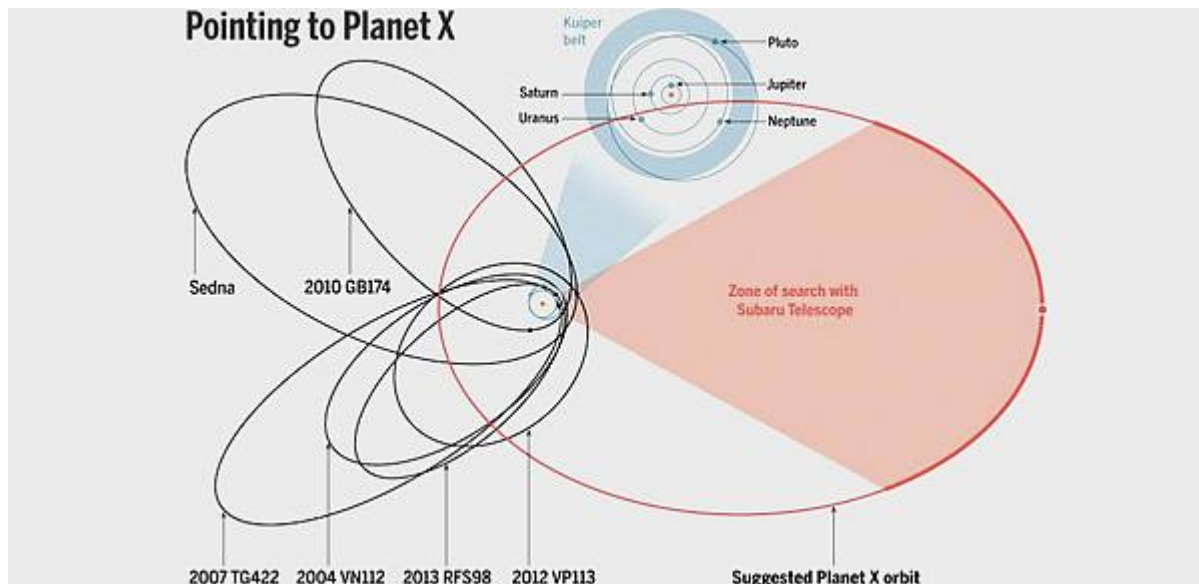
przynajmniej sześciu są podobnie pochylone do płaszczyzny Układu Słonecznego. Szanse na błędne wyliczenia zostały zdecydowanie odrzucone. Konkluzja jest jednoznaczna – musi się tam znajdować planeta, która za to odpowiada. Wyliczono, że powinien to być obiekt o dziesięciokrotnie większej od Ziemi masie, jaki znajduje się nawet 200 razy dalej niż odległość z Ziemi do Słońca.

Istnienie jakiś planet w obszarze okołoorbitalnym nie jest niczym nowym. Pluton jeszcze długo przed rokiem 1930 był uznawany jako Planeta X, zanim jego istnienie zostało ostatecznie potwierdzone przez astronomów, by w 2006 r. obiekt ten został nieoczekiwanie zdyskredytowany i zaklasyfikowany do miana tzw. karłowatej planety. Makemake i Haumea to dwa kolejne karły krążące w pasie Kuipera. Na trzecim miejscu figuruje jeszcze Eris, który jest jeszcze bardziej masywny niż sam Pluton i zazwyczaj okrąża Słońce ze znacznie większej odległości orbitalnej. Niemniej, wszystkie te obiekty są o wiele mniejsze niż domniemana Planeta X, jaka – po swoim odkryciu – stałaby się dziewiątą planetą naszego Układu Słonecznego, po detronizacji Plutona.

W istocie orbita Planety X musi być bardzo ekstremalna. Jest – zdaniem Batygina i Browna – aż 20 razy bardziej oddalona od Słońca niż Neptun.

„Pełne okrążenie Słońca zajęłoby jej od 10 do 20 tysięcy lat” – twierdzą naukowcy z Caltech. Trudno więc ją dostrzec przez obiektywy teleskopów, gdyż jej powierzchnia jest bardzo ciemna.

Specyfika orbitowania niektórych ciał w pasie Kuipera, wskazuje, że musi na nie oddziaływać grawitacyjne jakieś duże ciało obce. Opracowane modele matematyczne tłumaczą zachowanie się w przestrzeni takich ciał jak 2012 VP113 i V7741404, jakby na ich orbitę wpływała znajdująca się w pobliżu planeta. Nie wiadomo czy miałaby to być planeta gazowa czy skalista. Ale na pewno jest to bardzo masywne ciało.



„To prawie tak, jakby sześć wskazówek poruszało się na tarczy zegara w różnych kierunkach. Za każdym razem gdy na nie patrzysz, to zawsze są w tej samej pozycji” – stwierdził Brown w wywiadzie. Dodając ponadto: „To w zasadzie nie możliwe, aby orbity tych ciał układały się przypadkowo. Przeczy to prawom grawitacji”. W innym wywiadzie dla gazety „Scientific American” stwierdził również: „Takie coś wydaje się niemożliwe, że zostało pominięte gdzieś wcześniej w obliczeniach. Jeśli twój nos jest cały czas zanurzony w gąszczu różnych obliczeń matematycznych, to aż nie chce się uwierzyć, że nikt nie dostrzegł wcześniej tych anomalii. To szalenie kuriozalne!”

Na kanwie tych odkryć odżywają na nowo pseudonaukowe teorie związane z mityczną planetą Nibiru – hipotetycznym ciałem niebieskim, znanym z mezopotamskiej mitologii. W zasadzie było o niej już głośno za sprawą roku 2012, kiedy zgodnie z głoszonymi legendami, planeta Nibiru, utożsamiana z poszukiwaną obecnie przez astronomów Planetą X, miała zbliżyć się bardzo blisko do Ziemi. Głównym orędownikiem takiej hipotezy był zmarły w 2010 r. słynny amerykański pisarz pochodzenia żydowskiego, Zacharia Sitchin. Na podstawie starożytnych mitów ten autor poczytnych książek nakreślił scenariusz, według którego Ziemia powstała na skutek zderzenia z nieistniejącą już planetą Tiamat z jednym z księżyców

Nibiru. Mityczna planeta ma przechodzić przez Układ Słoneczny raz na 3600 lat, a jej zbliżenia do orbity ziemskiej miały skutkować w historii masowymi klęskami na naszej planecie.

Choć kontrowersyjne teorie Sitchina przez naukę zostały okrzyknięte za pseudonaukowe, to bardzo mocno zakorzeniły się w świadomości masowej. Na moment ożyły w 2012 r. Teraz znów zbierają się na swoje drugie życie, będąc podsycane przez naukowe odkrycia.

Cytaty i ilustracja: UFO-Blogger.com

Źródło: CzasTajemnic.blogspot.com